

# P R A W D A

Nr. 4.

## WYPRAWA NA WOŁYŃ.

Przed czterema jeszcze miesiącami czynny był „Komitet bratniej pomocy“, i tak zwany „Komitet biały“, wyężdżający wszystkie siły, aby podkopać działanie Komitetu bratniej pomocy, któremu zarzucano wicherzenie i brak funduszy. Prócz tego istniał „Komitet mieszczański“, filja Komitetu białego,

Chaos był wielki.

W Komitecie białym wicherzono intrygami, w których niektórzy członkowie jego byli niemalo biegli użyto tytułów i resztek starych powag krajowych, przedezem nawykłe do służalstwa społeczeństwo nasze zawsze jeszcze czołem bije — i pod sztandar tychże zagarnięto wszystkie fundusze krajowe.

Komitet bratniej pomocy złożony z ludzi dobrej i ślepej wiary, czekał ze związanymi rękami, bo mu wszystkie fundusze odcięto i choroba niemocy wkradła się w organizm jego,

Komitet mieszczański służył wiernie Komitetowi białemu. Nadjechał generał Wysocki.

Miał on zaprowadzić ład w ten chaos — miał zespolic w jedno ognisko te wszystkie rozstrzelone siły, do jednego dążące celu, a jednak paralizujące się nawzajem. Zadanie trudne, ważne. I jakże się z niego wywiązał?

Zamiast postąpić sobie odważnie i stanowczo, nibyto ciągle rozglądał się w położeniu, kokietał z Komitetem białym, traktował z Komitetem bratniej pomocy i mieszczańskim, to je rozwiązywał, to zawiązywał, to rozwiązywał znowu — słowem zamiast wprowadzić ład, jeszcze większy chaos sprowadził, i objawił się jako człowiek słaby i niedołężny.

Od chwili przybycia generała, datuje się właściwe rozprzeżenie w Galicji.

Generał Wysocki może być człowiekiem najzaczniejszym, najpocześniejszym — wiemy także że jest prawym Polakiem — ale jako człowiek stary, schorowany, bez wiary, nie urósł do roli, jaką mu powierzono, a złożenie w drżące jego dłonie władzy tak rozległej i to w chwili tak krytycznej, było wielkim błędem politycznym.

Trwało tak przez kilka tygodni. Podczas tego przyszła do skutku nie-szczęśliwa wyprawa Czechowskiego, wspierana przez Komitet biały i komitet bratniej pomocy.

Tu już pokazały się skutki naczelnego dowództwa starego generała. Sam niedołężny, wyznaczył podobnego sobie starego niedołęgę na dowódcę dzielnego oddziału, który też wręcz jego zmarniał i rozsypał się.

Komitet bratniej pomocy pozbawiony wszelkich funduszy, przestał istnieć, rozpoczęło się działanie Komitetu białego, który nie uznając Rządu narodowego, raczył jednak wspierać powstanie.

Od tej chwili rozpoczęło się niebłogosławieństwo Boże, cięższe na każdym dziele, rozpoczętem bez wiary i miłości.



Komitet biały nie chcąc uznawać Rządu Narodowego, by się móż każdej chwili wycofać, traktował jednak z generałem Wysockim, bo już wtedy przygotowywać się zaczynała wyprawa Wołyńska.

Powoli ugrupował się koło naczelnego generała liczny sztab. Radzono nieustannie, plany robiono bardzo mądre, szafowano hojnie pięknymi słowami i krajowemi pieniędzmi; a rezultat tych nibyto bardzo szarżowanych zabiegów był ten, że przez cztery miesiące (mając potrzebne fundusze w rękach), uzbrajano—tysiąc ludzi!

Można niewierzyć temu, a jednak tak jest rzeczywiście! Następne rozbicie oddziału było tylko naturalną konsekwencją poprzedniego działania.

I jakież były powody tego, że w powstaniu, gdzie każda chwila zwłoki jest stratą niepowetowaną? Że mając w rękach potrzebne fundusze, tak mały oddział przygotowywał się przez dni sto kilkadziesiąt?

1. Najpierw zła wiara ludzi, którzy stali na czele ówczesnej Organizacji. Pod pozorem popierania powstania (z obawy, by się im nie wychwyciła z rąk władza), nie postępowali oni szczerze i uczciwie—a przywykli do intryg i podziemnych knowań, mieli jedynie na oku swoje plany, postępowali jedynie podług swego widzenia rzeczy.

Bo jeżeli mieli zamiar szczerze popierać powstanie, dla czegoż, pytamy, nie założyli tajnej policji? dla czego nie przeprowadzili w kraju organizacji powstańczej? Gdyby była tajna policja, nie byłoby przypadło marnie tyle broni, zakupionych zasobów i ludzi—gdyby była organizacja, nie wciskałoby się w szeregi tyle nieponiów a nawet szpiegów, którzy zdradzali wszystko i wszystko paraliżowali.

Dla czego w przeciągu tak długiego czasu nie nastąpiło ani jedno ani drugie?—wszak to podstawy całego działania. Albo zła wiara, albo zupełne niedołęstwo są tego przyczyną—lecz i w jednym i w drugim razie cięży na niesumiennych lub niedołężnych kierownikach cała odpowiedzialność.

2. Drugi powód niepowodzenia był nieszczęśliwy wybór naczelnego wodza. Stary, sterany, bez wiary, wodzony z początku za nos przez komitet biały, później zniechęcony—nie miał potrzebnej siły, by żelazną ręką nęgać kierownictwa, by przeniknąć intrygi któremi go otoczono i ludzono.

3. Trzeci nareszcie, a może najważniejszy powód całego chaosu i rozpręczenia, był brak zdolnego kierownictwa z ramienia Rządu narodowego, na który się wszyscy oglądali.

Zniosłszy jednym z swych dekretów wszystkie stowarzyszenia, wysłał do Galicji komisarza pełnomocnego, który miał zrobić ład i porządek. Ten począł się rozpatrywać. Spostrzegł w Komitecie białym złą wiarę, w Komitecie bratniej pomocy dobrą wolę ale zupełny brak środków—i nie dawszy się złudzić pozorami, począł wytwarzać nową Organizację, krępowany w stanowczem i ostatecznem działaniu wyprawą wołyńską jedynie, która służyła jakby na postrach—bo bano się stanowczem wystąpieniem przeciwko białym, sparaliżować ją.

Przestraszeni wytwarzającą się nową organizacją białą, zawinęli się z ręcznie, uzyskali odwołanie jednego ze sprężystszych komisarzów wołyńskich, przystawili stolka drugiemu i wyjednali zesłanie kom nadzwyczajnego.

Zjechał tedy znów komisarz nadzwyczajny, z szerszem pełnomocnictwem antyki poprzedni, i począł się znów rozpatrywać, traktować z ko-



mitetem bratniej pomocy, z komitetem białym, z komitetem mieszczańskim, i znowu minęło dni kilkanaście; nareszcie zniosłszy zupełnie komitet bratniej pomocy a ograniczywszy do zera komitet mieszczański, złożył całe działanie w ręce komitetu białego, który przestraszony tworzeniem przez poprzedniego komisarza nowego komitetu, teraz dopiero uznał Rząd narodowy pod pewnymi warunkami.

Minęło znowu kilka tygodni, odbyło się kilkadziesiąt sesji, mnóstwo było biegania, latania, strojenia min urzędowych, aż na koniec przyszła do skutku nieszczęsna owa Wołyńska wyprawa, która zmarnowała kilka miesięcy czasu, zmarnowała kilkakrotnie sto tysięcy, a na koniec skończyła się sromotnym odwrotem.

Prawda, że inaczej być nie mogło, bo każdy wiedział wszystkie szczegóły o wołyńskiej wyprawie, a zanim wyruszyły oddziały, wyjechał ni to sztab jego kwatermistrzowski, i gubernator, i cała szajka szpiegów moskiewskich z austriackimi, i liczne oddziały wojsk cesarskich. Rezultat więc wyprawy nie mógł być inny, ale kto winien że był takim? Komitet kierujący działaniami powstańcami w Galicji.

Złożony z ludzi ambitnych, czynnych, ale nieprzybierających w środkach, albo nie działa on szczerze, albo też jest niezdolny do kierowania, bo jedynym owocem ich pracy są nieszczęsne wyprawy Czechowskiego, Jęziorańskiego i Wysockiego, dużo krwi daremnie przełanej i mnóstwo straconego czasu. I w jednym zaś i w drugim razie powinien się usunąć lub przynajmniej zupełnie zreorganizować; wymaga tego opinia publiczna, wymaga świętość sprawy.

Rząd narodowy powinien wglądać w tę sprawę, powinien mieć w swem gronie sumiennego reprezentanta kraju, tutaj zaś zesłać na zastępcę swego członka zdolnego, zręcznego i zasadnie niezłomnego, któryby objął zdrowym okiem całą sytuację, potrafił się w niej rozpatrzeć, a rozpatrzwszy, potrafił działać energicznie nie powodując się żadnymi względami lub grzecznościami, które w obec sprawy tak wielkiej wagi, są zbrodnicze. Komitet zaś bratniej pomocy, jako ciało złożone z ludzi od samego początku czynnych—powinien się zebrać, naradzić, a spisawszy memoriał swych czynności i czynności komitetu białego, powinien go wysłać do Rządu narodowego, bo prawym synom Ojczyzny rąk opuszczać nie wolno, i każdy powinien działać tak, jak mu sumienne przekonanie jego nakazuje; milczenie bowiem w chwili niebezpieczeństwa jest grzechem, zbrodnią.

Te były powody niepowodzenia wyprawy wołyńskiej—daj Boże! ażeby się nie powtórzyły po raz drugi. Nastąpi to zaś wtedy tylko, gdy na czele ruchu stać będą inni członkowie komitetu, bo ci na najmniejsze nie zasłużyli sobie zaufanie.

## JAK DZISIAJ RZECZY STOJĄ?

Lwów dnia 14 lipca 1863.

Dzisiaj rzeczy tak stoją:

Jedynym ciałem działającym, bo przez Rząd narodowy potwierdzonym, jest tenże sam Komitet, który zmarnował poprzednie wyprawy.

Komitet ten ma znaczne zasoby pieniężne, ale do dziś dnia nie ma:

1.) Organizacji powstańczej w kraju, któraby sięgała do wszystkich



warstw społeczeństwa, podkopywała systematycznie działanie wrogów chcących stłumić powstanie, wybierała od wszystkich podatki, dostarczała do obozów szybko i tajemniczo ludzi pewnych i sprawie Ojczyzny oddanych.

2.) Policji tajnej, niezbędnie potrzebnej, dla śledzenia kroków wrogów naszych i zachowywania od konfiskat drogich transportów jakoteż dla podkopywania bezczelności i złej wiary.

3.) Ludzi zdolnych i sumiennych.

Kwestja ta jest zbyt ważną, ażeby ją zbyć kilkoma słowami.

Faktem jest niezaprzeczonym, że działający obecnie komitet używa do swych posług po większej części albo swych fagasów czynnych za pieniądze, albo niedołęgów, którzy chcieliby być pomocni, ale nie umieją.

Jakiż jest powód tego? Czy kraj nasz tak ubogi w siły moralne?

W takim razie lepiej położyć się dobrowolnie do grobu i czekać sposobniejszej chwili zmartwychwstania.

Lecz tak nie jest.

Widzimy mnóstwo ludzi, których naród przywykł widzieć zawsze na czele, a stojących dzisiaj na uboczu. Ręce na krzyż założyli, tęcz mają w oku i — milczą nieczynni: bo komitet błały używa tylko ludzi sobie miłych, a tamtych znieść nie może, bo nie dzielą zasad jego.

Szlachetni ale martwi! Oczuciście się! A komu dzisiaj wolno próżnować? A kto dzisiaj może być bezczynnym, gdy chodzi o wypędzenie wspólnego wroga? A na kogo spadnie ta krew marnie przelana, jeżeli nie na was? a o czyje piersi uderzy ten żałośny jęk matek, jeżeli nie o wasze? A zdołacież znieść go? Zdołacie się usprawiedliwić, że w najgorętszej chwili byliście nieczynni? Czem? czem? — Że wam intryganci lub ludzie krótkowidzący stawiali przeszkody? A od czegoż macie sumienie i usta? A od czegoż piorunujące wasze słowo, co budziło ze snu uśpione warstwy narodu? A czy to się godzi!

Widzicie złe, a niezaradzicie temu — Czujecie to złe, a nie staracie się go naprawić. Jak to! więc powodzenie sprawy ojczyzny stawiacie niżej od jakiejś fałszywej ambicji lub obrażonej miłości własnej? Czyż nie macie ufności w Rząd narodowy —

Powinno się zebrać grono miłujących ojczyznę synów i zrobić do tegoż Rządu przedstawienie, wykazując sumiennie stan rzeczy, wyjaśniając wady i braki. Powinno żądać zreorganizowania Komitetu działającego. Kraj, który wspiera powstanie mieniem i krwią swych dzieci, ma prawo wymagać, ażeby tą krwią i tem mieniem nie rozrządzali kuglarze polityczni, lub niedołęgi, ale ludzie sumienni i zdolni, w których pokłada zupełnie zaufanie: ażeby krwi synów ich nie przelewano marnie, a mieniem ich nie tuczyl się fagaszy pańscy i austriaccy ajenci.

Wymagajcie tego najprzód od reprezentanta Rządu narodowego, a jeżeli nie zyskacie szybkiego i energicznego zadość uczynienia, od Rządu samego: bo każda chwila zmarnowana jest niepowetowaną i ciężce na was będzie ołowiem wyrzutu.

Tego wymaga po Was sumienie, wymaga sprawa Ojczyzny.

(Cena 10 centów.)